

2500
24/11/35

Numer zawiera 8 stron

TADEUSZ WIDNER

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Egipt burzy się przeciw Anglii Nowe starcia z policją w Kairze

KAIR (PAT). Wczorajszy „dzień żaloby”; zorganizowany przez nacjonalistów egipskich celem zaprotestowania przeciwko polityce Nessim Pa-szy oraz stanowisku rządu Wielkiej Brytanji wobec Egiptu, miał do południa przebieg naogół spokojny.

Na prowincji również panuje spokój. W rozmaitych dzielnicach Kairu policja rozprędała manifestantów i aresztowała kilkanaście osób, jednakże do żadnych starć nie doszło. Mniejsze sklepy egipskie są zamknięte, lecz wielkie magazyny, należące do Europejczyków, są czynne, jedynie dla ostrożności opuszczono do połowy żelazne żaluzje.

Przed główną siedzibą nacjonalistów młoda dziewczyna wygłosiła płomienne przemówienie, którego wysłuchało z entuzjazmem kilkuset studentów.

Nowy senator

Generalny Komisarz Wyborczy na mocy art. 34 ord. wyb. do Senatu ogłasza, że mandat senatora z wyboru wojewódzkiego Kolegium Wyborczego w Toruniu, wakujący po sen. Stanisławie Torze, został przyznany p. Tadeuszowi Sejbowi, inspektorowi szkolnemu w Toruniu.

Tajemniczy lot Negusa miał na celu inspekcję armji

ADDIS ABEBA (PAT). Cesarz, który wczoraj rano powrócił do stolicy, powitany był przez cesarżową i członków rodziny ze łzami w oczach. Przedstawiciele władz, którzy oczekiwali na przylot samolotu cesarskiego, byli również głęboko wzruszeni.

Jak się okazuje, w czasie swej podróży lotniczej cesarz

Liczne sklepy, należące do Egipcjan, które początkowo nie przystąpiły do strajku, zmuszane były przez tłum do zamknięcia. Podniecenie w mieście wzrasta.

Związki studenckie uchwaliły rezolucję, która zawiera następujące 3 punkty:

1) rozpoczęcie zbiórki pu-

blicznej dla rodzin zabitych studentów oraz na cele wysłania delegacji do Ligi Narodów,

2) wezwanie wszystkich przywódców partyjnych do zjednoczenia się we wspólnym froncie przeciwko mieszaniu się Wielkiej Brytanji do zagadnień polityki wewnętrz-

nej i 3) protest przeciwko zachowaniu się rządu egipskiego.

W godzinach popołudniowych w kilku częściach miasta doszło do ponownych starć z policją. Tłum obrzucał kamieniami tramwaje i samochody. Na niektórych ulicach porożbijano i powy-

wracano latarnie.

Przygotowania militarne Wielkiej Brytanji postępują dalej. Dotychczasowy dowódca portu Suezkiego, Egipcjanin, został zastąpiony przez Anglika.

Ostatnie wieści

ODPOWIEDZ WŁOCH NA SANKCJE

LONDYN (PAT). Banki angielskie otrzymały wiadomość od swoich korespondentów włoskich, że wszystkie wypłaty na rzecz banków angielskich zostały we Włoszech zabronione. Oznacza to, że banki angielskie nie mogą wycofać swoich funduszy z Włoch, ani dysponować niemi w jakikolwiek sposób.

EKSPLOZJA W TUNELU. W pobliżu wioski Viella w Val de Ran (Hiszpanja), nastąpiła eksplozja w tunelu, który obecnie jest tam budowany. 6 robotników utraciło życie, 1 jest ranny.

4 OSOBY ZABITE PRZEZ POCIĄG. Wczoraj na drodze z Urtlau do Friesenhofen (w Wirtembergji) samochód z 4-ma osobami zderzył się z pociągiem osobowym. Wszyscy pasażerowie samochodu ponieśli śmierć.

NIEBYWAŁA BURZA. Na wybrzeżu bułgarskim morza Czarnego szalało wczoraj niebywała burza. Żegluga została zawieszona. W pobliżu Warny wicher rzucił na przybrzeżne skały zagłówek turecki „Szahim Nair”. Statek został rozbity. Zaloga, oprócz 6 ludzi, uratowano. W pobliżu Burgasu 6 statków daje sygnały S. O. S. Narazie udzielenie im pomocy jest niemożliwe.

5.000 OSOB ZATRULO SIĘ
OD MAKI.

Liczba osób zatrutych mąką w okręgu Murcji (Hiszpanja) wynosi przeszło 5.000. Do maki domieszany był, jak się okazuje, ołów. Do wsi Pecheco, gdzie cała ludność uległa zatruciu, wysłano oddział sanitarny.

CHINCZY POLICJANCY W WARSZAWIE.

Bawili w Warszawie przejazdem przedstawiciele policji chińskiej. Pod czas pobytu w stolicy Chińczycy złożyli wizyty kierownikowi polskich urzędów policyjnych, interesując się specjalnie pracami policji kryminalnej.

ZBIÓRKA ZŁOTA WE WŁOSZECH

We Włoszech rozpoczęła się wielka kampanja zbiórki złota. Ludność składa na rzecz Skarbu biżuterje, medale, stare monety. We wszystkich miejscowościach zorganizowano komitety lokalne, organizujące opór przeciwko sankcjom i zbiórce złota.

TORPEDOWIEC WPADŁ NA
HOLOWNIK.

Torpedowiec holenderski „Krote-Naer”, udający się do Indji Holenderskich, zderzył się w Suezie z holownikiem egipskim. Lekko uszkodzony torpedowiec powrócił do portu. Na holowniku, przebitym w kilku miejscach, trzech ludzi załogi odniosło ciężkie rany.

POŚCIG LOTNICZY ZA
BANDYTAMI.

W starciu z policją zginęło 6-ciu bandytów narodowości arabskiej, ściganych przez władze za dokonane dwa tygodnie temu zabójstwo policjanta narodowości żydowskiej. W pościgu za bandytami brał udział angielski samolot wojskowy.

Japonja wycofuje się z awantury Autonomja Chin Północnych zawieszona na kołku

TOKIO (PAT). W kołach politycznych japońskich, według agencji Havasa, panuje rozczarowanie z powodu wstrzymania ruchu autonomicznego w Chinach Północnych.

Przedstawiciel ministerstwa wojny oświadczył: „Mamy nadzieję, iż pomimo obecnych trudności, ruch autonomiczny będzie się rozwijał. Nie będziemy się jednakże miesza-

li do sprawy, którą uważamy za wewnętrzną sprawę Chin”.

SZANGHAJ (PAT). Koła oficjalne są nadal pesymistycznie nastrojone co do stosunków chińsko-japońskich. W kołach tych, jak donosi Havasa, podkreślają, że Japonja nie dała żadnych zapewnień, iż nie będzie popierała akcji gen. Doihara. Instrukcja, dana przez Nankin gubernatoro-

wi prowincji północnych, by wstrzymać rokowania z władzami japońskimi, była oparta jedynie na przypuszczeniach co do stanowiska Tokio. Przypuszczenia te mogą być mylne.

Nie należy również zapominać, iż wojska japońskie są zgromadzone wzdłuż Wielkiego Muru. Zachodzi obawa, iż byłoby trudno powstrzymać wykonanie ich zamiarów.

Lot do szóstej części świata rozpoczęli dwaj śmiali lotnicy

NOWY JORK (PAT). Wczoraj z rana z wyspy Dundee, należącej do archipelagu Nowej Szkocji (w Kanadzie), wy-

startowali lotnik Holick Kenyon (z pochodzenia londyńczyk) i Ellsworth, znakomity badacz amerykański w kierunku Bieguna Południowego, do ziemi admirała Byrda.

Trasa lotu wynosi przeszło 3200 klm., przechodzi ona nad Ziemią Weddella, nad lądem podbiegunowym i morzem Rossa. Większość terenów, nad którymi lecą lotnicy, nie jest zbadana.

Samolot jest w stałej komunikacji radiowej z redakcją gazety „New York Times”. W godzinę po odlocie, Ellsworth

zakomunikował, że podróż ma przebieg pomyślny. Celem podróży lotników jest zbadanie lądu Antarktydy, który jest tej wielkości, co Europa i Australia razem wzięte.

NOWY JORK (PAT). „New York Times” przejął depeszę radiową Ellswortha, zawiadamiającą, że obaj lotnicy powrócili na wyspę Dundee, z powodu defektu w motorze.

Po dokonaniu naprawy lotnicy wystartują zaraz w kierunku Bieguna Południowego.

Przez szereg tygodni cała Polska śledziła z wielkim zainteresowaniem przebieg sensacyjnego procesu Hartglasia i Chencinerówny, zięcia i córki milionera warszawskiego.

Obecnie udało nam się nabyć do druku

PAMIĘTNIKI

Chencinerówny-Hartglasowej p. t. „Miłość na bezdrożach”

Czytelnicy nasi będą z zapartym tchem czytać ten jedyny w swoim rodzaju dokument życia ludzkiego, odsłaniający kulisy życia pewnej sery bogaczy warszawskich, opisujący tragiczne dzieje niezwykłej miłości, dramatyczne szczegóły walki rodziny z zakochaną parą, zgniliznę moralną pewnych warstw, niesamowite przygody i afery.

To wszystko, czego nie opowiedziano na procesie, ujawnia Chencinerówna - Hartglasowa w swych pamiętnikach.

DRUK TYCH EMOCJONUJĄCYCH I SENSACYJNYCH
PAMIĘTNIKÓW, ROZPOCZNIEMY W NIEDZIELNYM
NUMERZE.

Bandyta odebrał sobie życie podczas ucieczki po rabunku

ZURICH (PAT). W Bazylei dokonano napadu na „Adlerbank”. Bandyta strzelił kilkakrotnie do kasjera, poczem porwawszy znaczną sumę rzucił się do ucieczki.

Ciężko ranny kasjer zdołał jeszcze strzelić do uciekającego.

Córka prezydenta Turcji wypadła z pociągu i zabiła się

PARYŻ (PAT). Adoptowana córka prezydenta Turcji, która powracała z Anglii expressem Calais - Paryż, w pobliżu stacji Ailly przez nieostrożność, w czasie biegu pociągu, wypadła przez drzwi swego przedziału.

Wypadek ostateczny. Pociąg został niezwłocznie zatrzymany. Ofiara wypadku, która doznała poważnych uszkodzeń wewnętrznych, została przewieziona do szpitala, gdzie jednakże, nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

Budziki i Zegarki precyzyjne, najsolidniej i najtaniej
w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.

Krwawa opowieść przy wybuchach bomb

Na marginesie procesów terrorystycznych

W tym samym dniu, w którym w Warszawie na ławie oskarżonych zajęło miejsce 12 ukraińskich terrorystów, członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, oskarżonych o przygotowanie i pomoc w zamordowaniu ministra Spraw Wewnętrznych ś. p. Bronisława Pierackiego, we Francji w Aix-en-Provence stanęli przed sądem trzej terrorysty chorwaccy, członkowie organizacji „Ustaszi”, odpowiadając za współudział w zamordowaniu króla Jugosławii Aleksandra oraz ministra Spraw Zagranicznych Francji, Ludwika Barthou.

W jednym i drugim wypadku mamy do czynienia z terrorystami, którzy przy pomocy zamachów zmierzają do realizacji swoich celów.

Znamiennym jest, że obie organizacje chcą przemawiać w imieniu całego społeczeństwa, wtedy kiedy istnieją nie zbite dowody, że nie posiadają ku temu żadnych uprawnień. Przecież wspomniane organizacje nie cofają się przed zabójstwem członków własnego społeczeństwa, a nawet obozu, jeśli padnie jakiś cień podejrzenia. Dzieje tych organizacji, to jedna krwawa opowieść, przeplatana strzałami rewolwerowymi, wybuchami bomb i zamachami nożowymi. W tych warunkach i w takiej atmosferze ludzie chcą budować przyszłość, wznosić plan niepodległości, czy samodzielności...

Akty oskarżenia rzucają jednakże bardzo poważny cień na bezinteresowność i idealizm działających stron. W świetle zebranych przez oskarżycieli dowodów znajdujemy takie, które wskazują, że terrorysty byli narzędziem w rękach obcych państw, które by najmniej nie tęskniły do samodzielności jakiejś Chorwacji, czy Ukrainy, ale miały na oku cele znacznie bliższe, jak sprawianie trudności Jugosławii, lub Polsce.

Wykorzystywanie ewentualnych niepokojów, czy rozruchów, by atakować zainteresowane państwo, niszczyć, względnie osłabiać jego pozycję na terenie międzynarodowym i t. p.

Z kas skarbowych obcych państw szły kapitały, na ruch

terrorystyczny w Jugosławii, Polsce, a zapewne z innych kas idą na jeszcze inne państwa. W ten sposób wielu idealistów, marzących o poświęceniu się na ołtarzu ojczyzny, w rzeczywistości wykonuje mniej szczytne funkcje, na rzecz obcych państw. Dzieje się to wówczas, kiedy szereg polityków własnego społeczeństwa, w żmudnej, codziennej pracy, zapewnia temu spo-

czeństwu możliwość rozwoju narodowego, współzycia w ramach ogólnopństwowych.

Akty oskarżenia w obu procesach przynoszą wiele sensacyjnego materiału, oskarżają obce państwa o pomoc w organizowaniu zamachów, może te dane zdejmą wreszcie bielmo z oczu bezinteresownych idealistów, oddających swoje głowy dla fałszywej sprawy. Może procesy przyczynią się do

tego, że znakomita większość zaślepionych wreszcie powie, jak jeden z ukraińskich terrorystów, odpowiadający w innej sprawie: „Złożyłem obszerne zeznania, gdyż chcę, by społeczeństwo ukraińskie wreszcie zrozumiało, jak szkodliwa jest O. U. N.”. Jeśli do tego dojdzie, to ci, którzy zginęli z rąk terrorystów, z za grobu przysłużyli się dobrej sprawie.

Przed kongresem pracowniczym ujawniają się wielkie różnice zdań

Kongres pracowniczy, zwołany na niedzielę 24 bm. do Warszawy, budzi wielkie zainteresowanie, zarówno wśród pracowników umysłowych, jak i fizycznych.

Jednym z powodów tego za interesowania są podjęte próby utworzenia wspólnego frontu pracowników umysłowych i fizycznych. Na tle tej inicjatywy doszło do nieporozumień między zarządem głównym Unii Zw. Zaw. Pracowników U-

mysłowych i warszawskim oddziałem tej organizacji. Ujawniona rozbieżność zdań jest głęboka. Zarząd główny Unii stoi na stanowisku, iż decyzję w kwestji wspólnego frontu całego świata pracy należy pozostawić kongresowi.

Wobec rozbieżności zdań, jaka wynikła wśród pracowników umysłowych, robotnicze klasowe związki zawodowe postanowiły zająć stanowisko wy-czekujące.

Na te taktyki, jaką należałoby stosować, ujawniły się poważne różnice zdań również w ZZZ. Prezydium centralnego wydziału tej organizacji wyposażyło się za wspólnym frontem świata pracy, natomiast warszawska rada okręgowa ZZZ. oświadczyła się za stanowiskiem wyczekującym.

Pomiędzy przywódcami organizacji pracowników umysłowych i fizycznych toczy się ożywiona wymiana zdań.

„Nie będziesz Jasiu miał żony ze mnie...”

Trupy dzieci—szaleństwo matki—z figłów

Niezwykła tragedia rodzinna rozegrała się w dniu wczorajszym w Sosnowcu.

W domach fabrycznych Zakładów Przemysłowych Huleczyńskiego przy ulicy Kościuszki 2, zamieszkiwał majster tejże fabryki, Imiel, wraz z żoną i 20-letnią córką Jadwigą.

Naręczonym Jadwigi był jeden z podległych Imieli pracowników fabrycznych, ślusarz Józef Stramski. Młodzi znali się od dłuższego czasu i za kilka dni odbyć się miał ich ślub.

Wczoraj Stramski przybył do mieszkania Imielów i zaprosił naręczoną na spacer. Podczas przebiegania się, Jadwiga Imielówna otworzyła szufladę i ujrzała w niej re-

wolwer ojca, który wzięła do ręki i, żartując, przyłożyła go do skroni ze słowami: Nie będziesz miał Jasiu ze mnie żony, bo się zabije...”

Zanim Stramski zdołał zorientować się w sytuacji, rewolwer nieoczekiwanie wypalił. Nieszczęsna panna Jadwiga padła trupem na miejscu.

Na odgłos strzału rewolwerowo wbiegła do pokoju matka tragicznie zmarłej i, wyrwawszy konającej córce rewolwer z ręki, usiłowała sama pozbawić się życia. Teraz dopiero Stramski oprzytomniał i usiłował odebrać niedoszłej swej teściowej broń. Wywiązała się tragiczna walka w trakcie, której skierowany lu-fą na Stramskiego rewolwer

wypalił po raz drugi, pociągając za sobą śmierć Stramskiego.

Imielowa zemdlala. Wskutek niezwyklej wstrząsów prawdopodobnie i ona nie odzyskałaby więcej przytomności, gdyby nie nadeszła przypadkiem jedna z sąsiadek, która wezwała natychmiast lekarza fabrycznego i policję.

Wszelka pomoc okazała się już, niestety, spóźniona. Stwierdzono tylko śmierć naręczonych, a dotkniętą rozstrojem nerwowym Imielową przewieziono do szpitala.

Tragiczny ten i nieszczęśliwy spłot wypadków, zakończony śmiercią dwojga młodych ludzi, wywołał w Sosnowcu niezwykle poruszenie.

„Jasnowidz“ ciemnego typu i jego wspólnicy zbeszcześcili ohydnie piękną dziewczynę

Nikczemnego czynu potrójnego zniewolenia dokonano przed paru dniami na terenie

Łodzi.

Od najdawniejszych czasów Łódź uchodziła za siedlisko wszelkiego rodzaju wróżbitów, przepowiadaczy i jasnowidzów. Z całego kraju zjeżdżali się tutaj najrozmaitsi wydrwi grosze, którzy, obliczając na naiwność robotniczych mieszkańców Łodzi, zakładali tu swoje kramiki jasnowidzenia i niesamowitości.

ZWABIŁ NAIWNA I PIĘKNA DZIEWCZYNE.

Do takich właśnie „jasnowidzów” zaliczał się tajemniczy kombinator, ukryty pod szumnym pseudonimem Artura Bonetti. Przybył on do Łodzi przed kilku dniami i zamieszkał przy ulicy Przejazd 12. Bonetti wydrukował sobie całe masy ulotek, w których podał się za chiromantę — grafologa i ściągając począł w ten sposób klientelę.

Zwabiona treścią ulotki, przybyła onegdaj do mieszkania blagiera piękna mieszkanka Łodzi, panna Jadwiga S., z prośbą o przepowiednię.

Bonetti wyczniać począł najpierw jakieś tajemnicze za-biegi, wreszcie oświadczył, że panna Jadwiga przedstawia

sobą osobistość niezwykle ciekawą i, że może jej dużo powiedzieć, jeśli uzyska od niej zezwolenie na wprowadzenie jej w trans.

ZNIEWOLONA PRZEZ BANDĘ WE ŚNIE.

Klientka oczarowana słowami szarlatana zgodziła się naturalnie, a wówczas Bonetti, po zastosowaniu środków nasennych, dokonał na niej bestjałskiego gwałtu, poczem odstąpił nieszczęsną ofiarę własnej lekkomyślności dwóm swoim wspólnikom, mieszkańcom Łodzi, Józefowi Stachlewskiemu i Mieczysławowi Nowakowskiemu.

W tym właśnie czasie środek nasenny przestał prawdopodobnie działać i panna S. odzyskała przytomność. Na wszczęty przez nią alarm, przybyła natychmiast policja, która Stachlewskiego i Nowakowską aresztowała.

Główny winowajca zbrodni Bonetti, zdołał się ulotnić, ale nie na długo; wczoraj ujęto go w Krakowie i osadzono w więzieniu. W toku śledztwa okazało się że jest to stały mieszkaniec Krakowa, Franciszek Janowski.

Wesoły Kącik

SANKCJE.

Na dworze było zimno. Pan Cyperman zmarzył porządnie i, gdy po powrocie do domu, poczuł zapach gorącego rosółu, oblizał się zadowolony.

Zasiadł do stołu, zatarł z zadowolona ręce, zanurzył łyżkę w smakowitej zupie i nagle zbladł.

— Różia! — zawołał oburzony. — Co to jest w zupie?

— Co ma być? Makaron.

— Ale jaki?

— Włoski.

Pan Cyperman cisnął łyżką na stół.

— Cooo?! Włoski makaron w mojej zupie?! Czy ty nie czytasz gazet? Czy ty nie wiesz co się dzieje na świecie?

— O co chodzi?

— Nic nie czytałaś, że sankcje mamy stosować? Czy ty nie wiesz o uchwale Ligi Narodów?

Pani Różia zdziwiła się.

— O jakiej uchwale? Co do rosółu? Nowy przepis na gotowanie?

— Idjotka! Co Ligę Narodów obchodzi rosół? Makaron ich obchodzi.

— Makaron? O co Liga Narodów może się do mnie przy-czepić? Czy makaron jest przy-palony?

Pan Cyperman złapał się za głowę.

— Tępy łeb! Co to ich może obchodzić?

Pani Różia wzruszyła ramionami na znak, że nie nie rozumie.

— Więc o co chodzi? Co ta Liga chce od mojej kuchni?

— Liga chce, żebyś nie używała makaronu.

— Dlaczego? Czy makaron jest ciężko strawny?

Kropkle potu wystąpiły na czoło pana Cypermana.

— Ciele majowe! Co może Ligę Narodów obchodzić twój żołądek?

— Więc dlaczego nie pozwalają jeść makaronu?

— Bo on jest włoski.

— No to co?

— A Liga uchwaliła sankcje przeciw Włochom. Nikomu nie wolno jeść włoskiego makaronu.

— Dlaczego?

— Bo Włosi zrobili wojnę z Abisynją.

Pani Różia po raz drugi wzruszyła ramionami.

— Jak oni zrobili wojnę, to ja mam nie jeść makaronu? Co ja jestem winna?

Pan Cyperman stracił cierpliwość.

— Kto mówi, że ty jesteś winna? — wybuchnął — chamski łeb! Liga Narodów nie ma do ciebie pretensji, tylko do Włochów! Ty masz nie jeść makaronu na złość Włochom!

Rozumiesz?

— Myślisz oni się zmartwią?

— Chyba! Kto się nie martwi, jak traci klienta? Jak nikt nie będzie jadł włoskiego makaronu i włoskich lodów, to oni splajtują, nie będą mieli pieniędzy na prowadzenie wojny i wojna się skończy. Teraz rozumiesz co chce Liga Narodów?

Pani Różia westchnęła ciężko.

— Beniek! To co my będzie my jedli dziś na obiad? Ja sie boję podać drugie danie.

— Dlaczego?

— Ja sie boję, że Liga Narodów znów sie do mnie przy-czepi. Do mięsa jest włoska kapusta.

Napoleon Sadek.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego. Konto P. K. O. 13-13.

Po komornem — obniżka cen

Cała uwaga społeczeństwa skierowana jest na prace rządu, zmierzające do zmniejszenia kosztów utrzymania. Najważniejszą pozycję stanowią artykuły najpierwszej potrzeby produkcji przemysłowej oraz komorne.

Jeśli chodzi o komorne, to zostało ono obniżone, co prawda w mniejszej skali, jak się tego ogólnie spodziewano. Pozostaje zagadnienie cen artykułów przemysłowych.

O zagadnieniu karteli w Polsce pisaliśmy wyczerpująco, wskazując, że macki tej międzynarodowej organizacji opasały niemal całe życie gospodarcze Polski. Z polecenia rządu utworzona została specjalna komisja, która bada gospodarkę karteli. Na czele komisji stoi wiceminister Skarbu, Lechnicki. Wynik prac zostanie przedstawiony rządowi, który wyciągnie odpowiednie wnioski.

Już dziś można przypuszczać, że w wyniku prac tej komisji nastąpi obniżka cen kartelowych. Inaczej zresztą być nie może, jeśli spo-

łeczność ma udźwignąć ciężary ostatnio na nie nałożone.

Nikt nie ma najmniejszej wątpliwości, że przeprowadzenie obniżki cen kartelowych należy do rzeczy trudnych, ale mamy przeświadczenie, że rząd premiera Kościalskiego, który z taką energią wziął się do pracy, potrafi również słać i pomyślnie rozwiązać sprawę cen kartelowych.

Słyszysz, że wobec tego, iż sprawa jest poważna, decyzje nie mogą zapadć szybko, lecz muszą zostać poprzedzone gruntownymi badaniami. Oczywiście, nie można od mówić pewnej słuszności temu stanowisku, ale, z drugiej strony trzeba podkreślić, że istnieje wystarczająca ilość danych, wskazująca na niezbędność obniżki cen artykułów kartelowych. Są to dane tak bezsporne, że sprawa dalszego zwlekania z ostatecznymi postanowieniami w tej mierze jest conajmniej niewskazana. Dlatego też oczekujemy, że rząd w najbliższym czasie przystąpi z całą energią do załatwienia tej sprawy.

Mleko od kolebki aż do grobu

Co o tem mówią nam wizyty w miejskim Agrilu?

Istnieją w Polsce zagadnienia dnia codziennego, związane bezpośrednio z naszą szarą egzystencją, których poruszać nie wolno. Złamanie tego zakazu może bowiem wprawdzie nie tylko rozczarowanie, ale poprostu nastroić człowieka jak najbardziej pesymistycznie do całego życia.

OD URODZENIA, AŻ DO GROBU

Na czoło tych zakazanych zagadnień, wysuwa się kwestia spożycia mleka. Tego środka spożywczego, który towarzyszy istnieniu ludzkiemu od kolebki poprzez całe życie, aż do trumny.

ZALEDWIE SZKLANECZKĘ DZIENNIE

Spożycie mleka w Warszawie (przeszło milion mieszkańców) wynosi 250 tysięcy litrów dziennie. Przeciętne spożycie mleka na jedną osobę wynosi zatem za ledwie jedną piątą litra!

Jeśli i w tym wypadku przyjmiemy pod uwagę, że istnieje w stolicy pewna klasa zamożnych, którą stać jeszcze na spożywanie mleka w takiej ilości, jaka potrzebna im jest do zdrowia, to okaże się, całkiem zresztą zgodnie z rzeczywistością, że żyje obecnie w Warszawie dziesiątki, a może nawet setki tysięcy ludzi, którzy nie mają mleka w ustach. Do tych zaliczyć należy zatem wszystkich bezrobotnych wraz z ich rodzinami i nisko uposażonych pracowników.

NA SZARYM KOŃCU

Jeśli te kryzys porównamy z cyframi krajów Europy Zachodniej dojdziemy do wniosku, że w spożyciu mleka na osobę, stoimy na ostatnim miejscu.

Jak się ten stan rzeczy wytworzył?

Z niesłychanego zubożenia kraju i ze spekulacji kupiectwa mlecznego. Mleko nasze jest stanowczo za drogie. W stosunku do innych artykułów codziennego użycia, ceny mleka są poprostu wygórowane. Robotnik, któremu obcina ją pensję, bezrobotny i t. p., pragnąc z konieczności życiowej ograniczyć sumę swego budżetu domowego, skreśla przedewszystkiem pozycje mleczno-nabiałowe, bo stanowią one w budżecie jego, mimo niskiego spożycia mleka, cyfry najpoważniejsze.

Dzisiejsze ceny rynkowe mleka wahają się od 20 do 33 groszy za litr. Mówimy tu naturalnie o mleku proletariackim, bo istnieje w Warszawie pewien gatunek mleka, dostępny tylko dla klasy uprzywilejowanej, którego cena za litr wynosi złotówkę.

Dzienne spożycie tego „ptasiego” mleka, wynosi obecnie w Warszawie około 2 tysięcy litrów.

W POTEPIONYM „AGRILU”

Na czoło dostawców mleka w dzisiejszym stanie rzeczy, wysuwa się Warszawa, utrzymująca wielką placówkę nabiałową — „Agril”. Ów „Agril”, któremu tak wiele stawiano zarzutów.

Korzystając z uprzejmości dzisiejszego zarządu agrilowskiego, mieliśmy możliwość zwiedzić tę jedną z największych placówek zarządu miejskiego i poznać się bliżej z jego działalnością.

Jesteśmy właśnie w zakładach „Agrilu” przy ul. Grzybowskiej 57. Uderza nas przede wszystkim niesłychana organizacja przetwórcza, a następnie, stwierdzić to trzeba bezstronnie, dobrze zrozumia na czystość, jaka przy przetworach spożywczych jest przecież osią ich i założeniem. Ściany wykładane białymi kaflami, podłogi wyłożone posadzką, czyste, błyszczące i wzorowy porządek ogólny. Robotnicy czysti, pracujący wyłącznie w ubraniach fabrycznych z białymi czapkami na głowie. Wprawdzie, jeżeli idzie o wpływ robotnika na ewentualne zabrudzenie mleka, to jest on prawie niemożliwy. Przetwórczość mleka do konuje się bowiem systemem całkowicie mechanicznym, bez pomocy rąk ludzkich. Maszyna jest tutaj właściwym mózgiem, umożliwiającym konsumentowi spożywanie mleka czystego, zdrowego i pozbawionego wszelkich bakterij chorobotwórczych.

WZOROWY, ALE, CZY POD KAŻDYM WZGLĘDEM?

Jeśli idzie o stronę mechaniczną „Agril” posiada najnowsze urządzenia, nie tylko jedyne w Polsce, ale i nieliczne w Europie. Do jednej z nich zaliczyć należy maszynę, która bez pomocy ręki ludzkiej myje butelki, naolenia je mlekiem, nabija kapsułami i przekazuje do ekspedycji. Maszyna ta gwarantuje naturalnie czystość stuprocentową i chroni od wszelkich ewentualnych zakażeń mleka ręką ludzką.

Oczarowanie tą wysoką stroną techniczną, nie pozwala nam jednak zapominać o innej stronie „Agrilu”, mianowicie o jego zadaniach i

działalności mleczarskiej w ogóle. Bo przecież założenie tej placówki spowodowane zostało intencjami o treści bardzo głębokiej. Zarząd miejski m. st. Warszawy, organizując „Agril”, miał na celu nie zmechanizowanie produkcji mlecznej, ale ukroczenie t. zw. handlu dzikiego, który, spekulując na cenach mleka, śrubował w niemilosierny sposób ceny rynkowe.

Pytanie teraz, czy „Agril” zadanie swoje spełnia ku zadowoleniu swych odbiorców, t. j. ludności warszawskiej?

Odpowiedź na to pytanie musi być jednak długa, wyczerpująca i dlatego omówimy ją w następnym numerze.



W Abisynji wprawdzie teoretycznie nie istnieje niemożliwość praktycznej jednak uprawiane jest dotychczas w zlagodzonej nieco niż dawniej formie w całym kraju. Na zdjęciu tu bylec z zainteresowaniem odczytuje młosa proklamację ostateczną i nieodwołalną znoszącą niemożliwość w podbitych prowincjach

PUDRY CHERYS GWARANTUJĄ MŁODA I ŚWIEŻA CERĘ

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Pan dziedzic dzwoni z łóżka

Udaję się do biura ubezpieczeń i przez woźnego proszę pana referenta, który za chwilę się zjawia i odrazu przystępuje do rzeczy:

— Proszę pani. Kaucja 300 złotych, jest to suma dla mnie tak minimalna, że uważam, iż nie mamy potrzeby nad tem się dłużej rozwodzić. Pani zrealizuje czek i złoży kaucję. Ja angażuję panią na dwa tygodnie tytułem próby. Pani rozumie, żeby nie płacić opłat na ubezpieczenie. Wygląd pani daje mi pełne zaufanie i gwarantuję, że pani podola swęj pracy. Gdyby próba wypadła niekorzystnie, każdej chwili tę kaucję pani zwrócę.

Mówił tonem stanowczym i tak szybko, że nie śmiałam mu przerywać. W tym czasie znalazł się obok nas siwy pan z księgarni. Pan dyrektor prosi o pokazanie czeku. Podaję. Ogląda go i patrzy porozumiewawczo na siwego pana. Ten czek im się nie podoba. Dyrektor zwraca się do mnie, ale mówi już obojętnym tonem:

— Niech pani zrealizuje ten czek. Od soboty może pani objąć posadę. Pensja 60 złotych.

Wychodzę przygnębiona, bo wiem, że czek nie ma pokrycia. Tak minimalna suma „głupie 300 złotych”, a jednak że dotychczas nie została zaangażowana.

Znowu inna oferta: Aleja Jerozolimska. Szóste piętro w drugim podwórzu. Kamienne schody, wyglądzone i wyłobione tak bardzo, że trzeba cały czas trzymać się poręczy, by nie zeszliżnąć się zpowrotem nadół. Drzwi otwiera jakiś wysoki pan z bródką:

— W jakiej sprawie?

— W sprawie ogłoszenia. Wskazuje, milcząc, ręką na drzwi do sąsiedniego pokoju. Wchodzę. Wszystko jest ponure i tajemnicze; czuję się, jak w lochu lub starym grobowcu. Tajemniczy człowiek podnosi się z reweransem na moje spotkanie. Dziwnie pasuje do tej obskurnej nory. Niskie sklepienie kamiennie, brud, pajęczyny, podłoga zapluta. — Może to mason jakiś, czy inny filozof? myślę sobie — gdzie ja się dostałam, a może mnie już stąd nie wypuszczą? Człowiek, wyglądający na księdza pyta się mnie:

— W jakiej pani sprawie?

WYDAWCA BEZ PIENIĘDZY.

— W sprawie ogłoszenia — odpowiadam i widzę zbliżać się do mnie starszy człowiek, mo że ma już szósty krzyżyk.

— Hm. Widzi pani. Jestem emerytowanym prefektem. Obecnie organizuję sprzedaż ksiązek o treści religijnej. Chcę sprzedać po szkołach,

tylko brak gotówki.

— Ile potrzeba, proszę księdza?

— Około 2.000 złotych, bagatelka — wymruczał.

— Tak, bagatelka, ale dla mnie, mającej w portmonetce tylko trzy znaczki pocztowe i to bez kleju, to wielki majątek.

Emeryt ksiądz mówi, że skoro otrzyma pożyczkę, to za angażuje mnie za 60 złotych miesięcznie. Mówił, by przyjąć jeszcze kiedyś... Byłam. Niema dla mnie pracy.

Zmieniłam mieszkanie. Mam telefon i przejściowy pokój.

PAN DZIEDZIC DZWONI Z ŁÓŻKA.

Jeszcze inna oferta. Dziedzic z pod Warszawy podał numer telefonu, by do niego zadzwonić. Telefonuje:

— Czy można prosić pana N.

— Przy telefonie, a w jakiej sprawie?

— W sprawie ogłoszenia.

— Aha! Aha! To szanowna dobrodziejka z maturą?

— Tak jest.

— Pani poszukuje jakiegokolwiek pracy?

— Tak.

— Jakiegokolwiek, to można różnie rozumieć.

— Naprzykład jak pan to rozumie?

— Mnie potrzebna jest zarządzająca do majątku pod Warszawą.

Teraz lato, odpocznę trochę, wyjadę z tego przekłętą dla mnie miasta, i zarobię parę złotych. To może coś warte, — myślę sobie.

— Panu potrzebna jest staższa osoba do zarządu gospodarstwem, ja jestem młoda...

— Nie, ja właśnie chcę młodą i wykształconą. Kiedy mogę szanowną dobrodziejkę zobaczyć? Może pani szanowna pofatyguje się do mnie — leżę jeszcze w łóżku — ostatnie zdanie podkreślił zmianą tonu.

— Proszę pana, ja przyjdę nie mogę, ale może pan przyjdzie do mnie o trzeciej. Wprawdzie mieszkam przy rodzinie, ale na chwilę można.

(D. c. n.)

BEZSENNOŚĆ WYNISZCZA ORGANIZM

a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Ziola Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają roślinę o własnościach uspakajających Passiflorę (Kwiat Meki Pańskiej). Łagodzą one zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju), sprawdzają krzepiący, naturalny sen i stosują się w cierpieniach czynnościowych układu nerwowego. Ze względu na swe łagodne działanie (pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych) mogą być stosowane bez obawy przyzwyczajania przez wszystkich bez różnicy wieku.

Ziola ze znak ochr. „Pasiverosa” do nabycia w aptekach i drogeriach (składach apiecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.



Wystąpienie nacjonalistów egipskich partii Wafd przeciwko obecnemu rządowi wywołalo cały szereg zaburzeń i rozruchów o charakterze antyangielskim, które pociągnęły za sobą ofiary w zabitych i rannych. Na zdjęciu studenci egipscy z ugrupowań nacjonalistycznych demonstrujący na ulicach Kairu.

Kupon porady prawnej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Hrabia Lanecki gorączkowo myślał, jak postąpić, aby ratować Krysię.

Sprawa była bardzo trudna...
Jasną rzeczą było, że żona nie odejdzie od niego. W każdym razie nie odejdzie, póki się nie rozmówią.

Raz jeszcze spojrzął na zegarek...
Według jego obliczeń, Krysią powinna tu być właściwie dopiero za dwadzieścia minut...

Może jeszcze zdąży, jeżeli rozpocznie natychmiast.

Szukał nerwowo miejsca, gdzieby się można rozmówić bez świadków.

Tuż obok była restauracja. Pamiętał, że są tam na górze osobne sale. Można będzie tam wejść i pomówić.

Rzekł więc:
— Wejźmy do restauracji. Pogadamy.
I, nie czekając nawet na jej odpowiedź, pociągnął ją za sobą do restauracji.

Zofja nie opierała się...
W ten sposób bowiem odciągała Alfreda od spotkania z tą, której tak nienawidziła.

Na sali ogólnej było kilka osób. Między nimi ogrodnik Józef Gerdziak, omawiający szanse koni na wyścigach. Jedna z osobnych na piętrze salek była wolna. Lanecki wciągnął tam żonę. Kazał sobie coś podać.

— A teraz rzekł hrabia Alfred krótkimi urwanymi słowami, gdy już przyniesiono jedzenie — wytłumacz mi... wreszcie... co to... wszystko... znaczy...

Zofja spojrzała mu śmiało w oczy, odpowiadając:

— Nie mam ani słowa więcej do dodania. Książę Runiewicz wie, że jego żona ma kochankę. W tej chwili, zapewne, już czyha na kochanków, aby tę czułą parę przyłapać na gorącym uczynku i, zapewne, rozprawić się natychmiast z nią i z nim.

— To niemożliwe! — zawołał Alfred — któżby mu to wszystko wyjaśnił? Jakim sposobem? Wzburzona ciąglem niedowierzaniem męża, Zofja krzyknęła:

— Listownie. Nadesłano mu list anonimowy, w którym wszystko było najdokładniej wyszczególnione. Po tym liście nie mógł już mieć najmniejszych wątpliwości.

Hrabia Lanecki zdawał sobie sprawę, że jeżeli

tak rzeczy stoja, to niebezpieczeństwo jest rzeczywiście groźne.

I jak zwykle w chwilach niebezpieczeństwa odzyskał w całej pełni swoją zimną krew.

Rzekł:
— Doprawdy? Ho, ho, widzę, że jesteś dokładnie obeznana z wszystkim.

Zacisnął pięści i podszedł do niej groźnie...

Oczy jego ciskały błyskawice.

Krzyknął:

— Chciałbym jeszcze wiedzieć, jakim cudem ty o tem wszystkim tak dobrze wiesz, tak drobiazgowo i ściśle. Skąd twoja pewność, że książę Runiewicz wie o wszystkim? Skąd wiesz o tym rzekomym liście anonimowym?

Teraz dopiero Zofja zrozumiała, że rzeczywiście zagalopowała się.

Zmieszana, wybełkotała:

— A co to cię właściwie obchodzi? Uprzedziłam cię tylko, że książę wie o wszystkim. To jest najważniejsze. O resztę mniejsza.

— Tak ci się wydaje? Ale mnie nie! Taka odpowiedź bynajmniej mi nie wystarcza. Chcę wiedzieć, słyszysz? Chcę wiedzieć natychmiast, kto opowiedział to wszystko księciu Runiewiczowi i skąd ty wiesz o tem wszystkim?...

— A mnie się nawet nie śni opowiadać ci to wszystko, zwłaszcza w tej chwili. Dajże spokój, Fredziu — rzekła, zbliżając się do niego, oplatając jego ramię jak najczulej i mówiąc tonem jak najbardziej pieściotliwym — patrz, ja już ciebie nawet nie pytam, skąd się tu bierzesz. Gotowa jestem wybaczyć ci wszystko. Ale zaklinam cię, uciekajmy stąd! Każda chwila zbliża nas do katastrofy, bardzo groźnej w skutkach. Siadajmy do naszego samochodu i zmykajmy pełnym gazem. Nic tu po nas.

— Ach, tak? — rzekł Alfred z jadowitą zgroźliwością — uważasz, że tak powinienem postąpić? O, nie! Mylisz się! Nie ruszę się stąd ani na krok! A ty także stąd się nie ruszysz, póki nie odpowiesz na moje pytania!

Zofja wpiła się w niego kurczowo, jak przed chwilą w aleję. Odepchnął ją wszakże brutalnie. Ale i ona się uparła.

Zawołała, oszalała z oburzenia:

— Czyż nie widzisz, że idąc teraz na schadzki, krocysz wprost w objęcia śmierci?!

— Pójdę tam, gdzie wezwie mnie obowiązek.

— A ja nie chcę, żebyś stąd wyszedł, słyszysz?

Nie chcę... Nie chcę...!

Lanecki rzucił się ku wyjściu...

Zofja powstrzymała go z całej siły.

Zawrzała między nimi walka... Wyrwał się jej i pobiegł do drzwi. Ona wszakże szalonym susem znalazła się przy drzwiach, błyskawicznie zamknęła je na klucz i klucz wyrzuciła przez okno. Krzyknęła:

— Szaleńcze! Jakże ci uwierzę, że ona nie jest twoją kochanką, kiedy chcesz dla niej narazić swoje życie? Ale ja i tak ci, nie pozwolę biec do niej! Nic jej nie uratuje! Niech ją spotka kara, na którą zasługuje w zupełności!

Alfred rzucił się do okna. Ujrzał przez okno w alejach kobietę, niosącą małą dziewczynkę na ręku, a drugą ręką prowadzącą małego chłopczyka. Szła szybko. Oglądała się co chwila za siebie, jak gdyby się bała, czy nikt jej nie śledzi.

Hrabia Lanecki szalał z przerażenia. Co jeżeli książę Runiewicz doprawdy przybędzie? Co jeżeli on, Alfred, nie zdąży przybyć na czas, aby ratować Krysię? Co jeżeli zemsta zdradzonego męża rozciągnie się również na niewinne dzieciątko?

Zofja znów rzuciła się na męża. Odciągała go gwałtownie od okna, wpijając się kurczowo w jego ramiona. On wszakże silnym ruchem wyrwał jej się ponownie i odepchnął od siebie. Oszalała z lęku śmiertelnego, już nie rozumiejąc, już nie wiedząc, co się z nim dzieje, cały opętany trwogą, na myśl o tem, co się lada chwila stać może albo nawet już stało, rzucił się na drzwi i ogromnym wysiłkiem wyważył je.

Zofja aż zawyła ze strachu:

— Fredziu!... Fredeczku!... Na litość Boską!... Błagam cię po raz ostatni! Nie narażaj życia dla tej dziewczki!...

On wszakże wyrwał jej się i zdaleka jeszcze tylko zawołał:

— Póki ja żyję, księżnie Runiewiczowej włos z głowy nie spadnie!

Ponieważ na krzyk i łoskot wyważonych drzwi zbiegli się ludzie z gospodarzem na czele, Alfred rzucił mu setkę, wołając:

— Oto zwrot kosztów za drzwi!

I pobiegł szalonym pędem do domku Gerdziakowej...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tym razem Lili powitała hrabiego Reckiego już znacznie przychylniej, niż poprzednio. Gdy podszedł do niej i przywitał się, zapytała:

— Jak się hrabia miewa? Widzę, że hrabia zasmakował w odprowadzaniu mnie do domu...

— A czy może mógłbym panią odprowadzić... gdzieindziej?

— Jako? Dokąd?

— Mam na myśli jakieś kino... albo jeszcze lepiej — teatr... A potem pokazałbym pani którą z naszych restauracyjek... może dancing...

— Wszystko naraz, czy to nie za wiele?

— Przeciwnie, to dopiero w sam raz. Ja bardzo lubię takie wędrowki z kilkakrotnymi zmianami lokalu w ciągu wieczora.

— Przepraszam za niedyskretne pytanie... A pani hrabina?

— Proszę bardzo, to nie żaden sekret... dzięki Bogu, jak najzdrowsza...

— Ale cóż ona robi... naprzykład, dziś wieczór?

— To, co zawsze. Gra w brydża. Dziś u jednej, jutro u drugiej, pojutrze u trzeciej, popojutrze u siebie. Ja zaś od brydża uciekam, jak od ognia. Nie wyobrażam sobie większej nudy. To dla ludzi, którzy najzupełniej nie wiedzą, co ze sobą robić. Wogóle nie rozumiem, jak można grać w karty. To dobre dla szulerów, którzy z tego żyją. Normalny człowiek ma tyle innych miłszych sposobów spędzania czasu: teatr, kino, koncert, dancing, a już jeżeli z niego domator, to radio, dobra książka... Czy nie?

— Owszem, zgadzam się z hrabią...

— A ponadto cóż może być miłszego, niż przebrać się na samą uroczą osobkę, pogawędka z nią... wspólne zwiedzanie... spacer... Prawda?

— Nie przeczę...

— Aha, jak my się dziś cudownie zgadzamy...

— Bo hrabia mówi najzupełniej do rzeczy...

nie tak, jak onegdaj...

— Nie pamiętam, żebym powiedział, co złego. Ale skoro mamy gdzieś iść, to decydujemy się... póki czas... Niech pani łaskawie wybiera, dokąd pani chciałaby iść...

— Chciałabym — wszędzie, ale nie mogę — nigdzie... — westchnęła.

— Dlaczegoż to? — zapytał hrabia zaniepokojony.

— Bo wszystkie wieczory muszę spędzać przy matce, chorej, biednej, sparaliżowanej kobiecie, która poza mną nie ma wogóle nikogo... Przez cały dzień nie widzi mnie, więc chcę przynajmniej wieczorami osładzać nieco jej samotność.

Hrabia trochę strapił się. Po chwili wszakże rzekł:

— Przypuszczam, że doktorowa bardzo panią kocha, bo jakżeby można nie kochać takiej słiznej i dobrej Lilusieńki? A jeżeli kocha, to zapewne pragnie, aby jej córeczka trochę się rozzerwała po całodziennej ciężkiej pracy, skorzystała z pobytu w Warszawie, obejrzała sobie co ciekawego, pobawiła się...

— Tak, to prawda — przyznała Lili — nie dalej, jak wczoraj, zresztą, sama mi to powiedziała...

— Aha, aha, aha... — uradował się hrabia — wobec tego połuszną córeczką musi spełniać życzenie mamusi.

— Może kiedyś...

— Nie trzeba nigdy odkładać do następnego dnia, co można zrobić dziś — tak brzmi zasada ludzi mądrych i praktycznych. Idziemy więc dziś jeszcze do teatru lub kina, a potem na zabawę. Powstaje tylko kwestja, dokąd, ale to już uzależniam od decyzji pani. Decydujemy się szybko, szkoda czasu!

— Hola, hola, panie hrabio, nie tak prędko... Trzeba jeszcze przecie...

— Co takiego? — przerwał jej hrabia, nie mogąc się doczekać.

— Iść do domu, poprosić mamusię o pozwolenie, bo gdybym poszła wprost, nie uprzedziwszy jej, byłaby bardzo niespokojna...

— Zatelefonujemy...

— Mówiłam panu, że mamusia jest, niestety, sparaliżowana i nie może podchodzić do telefonu, a nie chciałabym takich rzeczy zafatwiać za czyjś pośrednictwem. Poza tem, choć sama mi to doradzała, byłaby wszakże z pewnością niezadowolona, gdybym jej nawet nie zapytała o radę i pozwolenie... Wreszcie, o ile mamy iść do teatru, muszę się jakoś ubrać przyzwoicie. Nie mogę iść tak do teatru, jak do pracy...

— Hm... niby racja... Ale w takim razie śpieszmy się, śpieszmy, późno się robi.

— Cóż? Jesteśmy już przy domu. Może hrabia pozwoli do nas, choć tam bardzo skromnie...?

— To już może innym razem. Jaby tymczasem skoczył i wziął bilety do jakiego teatru, a potem wróć samochodem po panią i będę tu czekał na dole. Tylko dokąd pani chce iść? Może najlepiej na jaką rewję, bo tam można iść na drugie przedstawienie...

— Nie, bo to późno się kończy... Jeżeli, to już wołałabym do teatru. Wszystko jedno do jakiego, hrabia będzie lepiej wiedział, niż ja, do jakiego warto. A ja będę w ciągu pół godzinki gotowa, o ile tylko uzyskam pozwolenie mamusi.

— Dobrze więc, będę za dziesięć ósma przed domem pani w moim samochodzie. Na znak, że jestem, szofer zatrąbi...

Tak też się stało... Lili bez trudu uzyskała pozwolenie od matki, która nawet była bardzo ucieszona, widząc Lili w lepszym, niż dotychczas humorze.

Lili szybko się przebrała i wnet usłyszała umówiony znak w postaci sygnału trąbki samochodowej.
(Dalszy ciąg pojutrze).

Trybuna rzemiosła

Fryzjerzy przeciw „badaniom”

Od jednego z naszych Czytelników, otrzymaliśmy list, który zamieszczamy, jako głos charakteryzujący stosunek fryzjerów do projektowanej kontroli lekarskiej — zakładów i osób wykonujących zawód fryzjerski. Oto, co czytamy:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 318 poczytnego pisma, jakim są „Ostatnie Wiadomości”, zamieszczono notatkę p. t.: „Fryzjerzy przeciw „czarnym ksiązkom.” Jako stały, od kilku lat, czytelnik „Ostatnich Wiadomości”, przylączęm się do opinii w tej notatce wyrażonej.

Czy naprawdę zawód fryzjerski ma być tak poniżony? Czy wykonujący ten zawód, mają być traktowani, jak t. zw. „kontrolne” — kobiety trudniące się nierządem?

Czy można w ten, poniżający nasz zawód, sposób traktować mszyskich, dlatego, że zdarzają się wypadki niechlujstwa w niektórych zakładach?

Zwracam uwagę, że fryzjerzy pracują ciężko, niejednokrotnie po 16 godzin na dobę, bez wypoczynku w tym czasie i bez świąt; że przeciętny zarobek fryzjera nie przekracza 25 złotych tygodniowo. Kontrola, która będzie, zapewne, zabrała czasu i połączyła z sobą opłaty, pogłębi tylko niedzę materialną fryzjera.

Czy, wreszcie, niechlujstwo ma być, w ten spryknij sposób, stosowane tylko względem zakładów fryzjerskich, a oszczędzić ma naprzykład zakłady rzeźnicze, piekarnie lub ciastkarnie? Tak pojęta kontrola, naogólniona w stosunku do fryzjerów, a oszczędzająca inne rzemiosła, pogłębi rozgorzenie w zawodzie fryzjerskim.

Mam nadzieję, że głos mój

nie pozostanie bez echa i łączę wyrazy czci i porażania.

(—) Wacław Dedek, fryzjer.

Niewątpliwie głos p. Dedeka nie jest pozbawiony pewnej słuszności. Byłoby może prościej i sprawliwiej, gdyby kontroli sanitarnej podlegały zakłady, w których stwierdzone będą uchybienia przeciw przepisom o higienie.

Leży jednak w interesie zawodu fryzjerskiego, aby w tej sprawie wypowiedziało się więcej osób. Służy temu nasza „Trybuna rzemiosła”.

W obronie honoru narzeczonej

Zabił, ale nie chciał „rozgłosu” — zdradziła go czapka

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął ciekawy akt oskarżenia o zabójstwo, którego sprawca został ujawniony li-tylko dzięki... czapce.

TRUP I CZAPKA.

Na rogu Chłodnej i Żelaznej w Warszawie znaleziono nad ranem trupa jakiegoś mężczyzny. W zabitym rozpoznano Czesława Sikorskiego, awanturnika i gracza w „trzy karty”. Obok trupa leżała czapka, o której przypuszczano, że należy do Sikorskiego, zabitego na mocy wyroku jakiejś „dintojry”. Śledztwo wobec nieodszuka-

nia sprawców umorzono.

Tymczasem do policji dotarły poufne wiadomości, że w dniu zabójstwa wrócił do swego mieszkania niejaki Kazimierz Magdziarz, bez czapki i silnie zdenerwowany. Czapkę, znaną przy Sikorskim, okazano dozorczy domu i ten rozpoznał, że należy ona do Magdziarza.

Magdziarza aresztowano. Początkowo nie przyznawał się do winy. Później jednak wyjaśnił, iż rzeczywiście zabił Sikorskiego. Stało się to w czasie bójki. Mianowicie Magdziarz, który znalazł się na Chłodnej w towarzystwie

swjej narzeczonej, na chwilę opuścił ją, udając się po papierosy do budki.

CZYNIŁ JEJ NIECNE PROPOZYCJE.

W tym momencie do narzeczonej podszedł jakiś mężczyzna, czyniąc jej niecne propozycje. Zaczepiona kobieta przywołała Magdziarza, który ujął się za honorem narzeczonej. Powstała bójka, w czasie której Magdziarz kilkoma uderzeniami łaski rozłupał głowę denata, poczem uciekł.

Sprawa ta znajdzie się wkrótce na wokandzie.

Pół głowy odpadło od ciała

podczas strasznej katastrofy lotniczej pod Sobolewem

W pierwszej połowie maja r. b. w całej Polsce odbywały się doroczne imprezy z okazji „Tygodnia L. O. P. P.” Właściciel majątku pod Sobolewem, oficer lotnictwa w rezerwie, pragnąc urozmaicić obchody, wszedł w porozumienie z przysposobieniem wojskowym oraz Aeroklubem warszawskim, które postanowiły wysłać do Sobolewa samolot propagandowy. Jako lotnik, został wydelegowany jeden z najlepszych pilotów dziennych i nocnych — sierż. Powsiński. Na obszernej polanie odbywał się start

samolotu i sierż. Powsiński dokonał kilku pokazowych lotów nad głowami tłumnie zgromadzonej publiczności.

Proponowano lotnikowi, aby zabrał pasażera, sierż. Powsiński odmówił jednak, uważając, iż miejsce startu jest nieodpowiednie dla lotu z pasażerem.

Po zakończeniu święta sierż. Powsiński wraz z przybyłym mechanikiem wsiedli do samolotu, by powrócić do Warszawy.

Przy stacji samolotu okazało się, że grunt jest nader piaszczysty i samolot zaczął wsku-

tek tego odrywać się od ziemi znacznie dalej, niż to obliczył pilot.

Sierż. Powsiński po oderwaniu się aparatu od ziemi z przerażeniem spostrzegł, że po zostało mu zbyt mało miejsca, aby przelecieć ponad drzewami, które otaczały miejsce startu.

Katastrofa zdawało się być nieuchronna: pod drzewami bowiem znajdował się tłum publiczności i w razie zderzenia się samolotu z konarami ilość ofiar katastrofy mogła być ogromna.

Lotnik wówczas zdecydował się na krok dość ryzykowny: gwałtownie skrzył aparat w prawo, aby ominąć przeszkodę. Ale i ten wiraż nie zapobiegł całkowicie katastrofie.

Na prawo bowiem ustawione były wysokie słupy, na których wisiały propagandowe chorągiewki.

Wszystko trwało ułamek sekundy.

Zgromadzona publiczność z przerażeniem ujrzała, że samolot spada kolami do góry.

Okrzyk zgrozy wydarł się z piersi obecnych. Ale wtem stało się coś tak okropnego, że tłum zamarł.

Oto samolot, w momencie zetknięcia z ziemią, wpadł na trzech chłopce, stojących w tem miejscu.

Śmigło samolotu uderzyło

jednego z nich w głowę, tak że jej połowa wyleciała wysoko w powietrze. Rzucono się na ratunek. Z samolotu wydobyto lotnika i mechanika rannych. Pod samolotem dwaj chłopcy byli dość mocno pokiereszowani, a trzeci, syn miejscowego posterunkowego, z urwaną do połowy głową nie dawał oznak życia.

Władze wojskowe wszczęły śledztwo. W jego wyniku pilot Powsiński został pociągnięty do odpowiedzialności za nieostrożność.

Wczoraj sierż. Powsiński stanął przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Warszawie. Nie przyznawał się do winy, twierdząc, iż zachowane były wszystkie środki ostrożności. Biegli - lotnicy wydali jednak opinię, że Powsiński dopuścił się pewnej nieostrożności, starając w tych warunkach wraz z mechanikiem.

Sąd skazał Powsińskiego na 6 mies. aresztu z zawieszeniem na 2 lata. Od tego wyroku skazany zgłosił kasację.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Igła w rękach policji

Jak nakryto fałszywych emigrantów

Ciekawą sprawę na tle emigracji za fałszywymi paszportami rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

Tło sprawy jest następujące.

Urząd śledczy otrzymał poufne informacje, że w jednym z pociągów, zdążających do Zbąszynia, jedzie partja „emigrantów” za fałszywymi paszportami. Wydelegowano jed-

nego z wywiadowców, który baczył na pasażerów. Zachowanie dwóch wydało mu się podejrzane, wobec czego postanowił ich wylegitymować.

Pasażerowie zaczęli się płatać przy podawaniu swych nazwisk. Jak się okazało, byli to: Szyja Igła i Abram Morgensztern, którzy mieli paszporty na inne zupełnie nazwiska ale z własnymi fotografiami. Poza tem wizy konsulat francuskiego okazały się również sfałszowane.

„Emigranci” przyznali się do swych rzeczywistych nazwisk i wskazali, że paszporty wyrobił im „macher” Abram Kiczkowski.

Wszyscy stanęli przed sądem. Kiczkowski wypierał się winy, twierdząc, że Igła i

Morgensztern nie zna wogóle.

Sąd skazał obydwu amatorów emigracji po roku więzienia. Kiczkowski wobec braku dostatecznych dowodów został niewinny.

Podstęp zakochanej dziewczyny

Niezwykły ślub pod hipnozą

W miasteczku Kowar (Jugosławia) mieszka pewien urodziwy fryzjer Kowacz. Jest on tak elegancki i tak wytworny, że cieszy się wielkim powodzeniem u miejscowych kobiet.

W tym to urodziwym młodzieńcu zakochała się po uszy córka pewnego bogatego wiano. Fryzjer jednak nie od wzajemniał się jej w uczuciach. To też zakochana dziewczyna prześladowała go swą miłością i żądała, by się z nią ożenił. Gdy nie pomogły prośby, ani groźby, użyła fortelu.

Pewnego dnia przysłała mu do domu liścik. Prosiła go, by koniecznie przybył do chaty jej ojca. Odbędzie się tam pewna uroczystość. Wielka ilość dziewcząt chce u niego ondulować włosy. Zarobi więc znaczną sumę pieniędzy.

W oznaczonym dniu fryzjer przybył do chaty. Na jego

spotkanie wyszła zakochana w nim dziewczyna ubrana w ślubną suknię i zapytała jęszcze raz czy nie chce się z nią ożenić. Młodzieniec grzecznie, ale stanowczo odparł, że powinna to sobie raz na zawsze wybić z głowy.

Nagle na podwórzu wyszedł jakiś jegomość w stroju duchownego i spojrzal na Kowacza jakimś dziwnie mocnym wzrokiem. Fryzjer poczuł się słabo, stracił siłę woli i wyraził zgodę nato wszystko, czego od niego żądano. Po ślubie umieszczono go w piwni-

cy. Dopiero po kilku dniach udało mu się stamtąd umknąć.

Obecnie zakomunikował o wszystkim policji. Wniósł oskarżenie przeciw swjej żonie, która go zmusiła do ślubu w tak niezwykły sposób, przeciw jej rodzicom i przeciw owemu tajemniczemu hipnotyzerowi, którego nazwiska nie zna.

Władze przeprowadzają obecnie energiczne dochodzenie w tej niecodziennej sprawie i ustalają prawdziwość zeznań fryzjera.

Statystyka przestępcza Warszawy

W okresie od 1 lipca do końca września zanotowano w Warszawie 145 wypadków o poru władzy, 240 nawoływani do przestępstwa, 19 wypadków kolportażu fałszywych

monet, 59 fałszerstw, 1 pedalenie, 7 zabójstw, 10 usiłowań zabójstwa, 90 ciężkich uszkodzeń ciała, 15 dzieciobójstw, 15 rozbojów, 4342 kradzieże, 14 paserstw, 736 oszustw.

Kupon porady
prawnej

Czytajcie N. Sportowca

Proces zabójców min. Pierackiego

zostanie wznowiony po wczorajszym święcie

Wczoraj w procesie zabójców ś. p. min. Pierackiego nastąpiła jednodniowa przerwa, a to skutkiem przypadającego święta grecko- katolickiego — św. Michała.

Dziś od godziny 10 rano będzie wznowiony przewód. Trzeba przypuszczać, że dzisiejsze posiedzenie potrwa czas dłuższy, gdyż pozostało do przesłuchania jeszcze 8 oskarżonych. Gdyby i oni od-

mówili składania zeznań w języku polskim, sąd odczyta wyjaśnienia, złożone w toku dochodzenia i śledztwa. Ze względu nato, że zeznań tych było bardzo wiele, odczytywanie potrwać musi czas dłuższy.

Na sobotę bowiem zostali wezwani pierwsi świadkowie z liczby ogółem 147, którzy będą zbadani w toku tego wielkiego procesu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

N. W. Straci Pani przyjaciela. Będzie lekkie niedomaganie. Czeka Panią zabawa. Plan powiedzie się. Spotka Pani brunetkę trzydziestoletnią, dawną znajomą. List nadejdzie.

Amadeusz K. K. Sen wróży długoletni niedostatek. List nadejdzie. Proszę się wystrzegać choroby. O córce sen nie mówi.

Pani „Zula - Chochlik” pisze: „Śniło mi się, że robiłam z białego batystu kwiaty, bardzo misterne i ładnie podobne do żywych. Przyszły jakieś trzy panie oglądać mieszkanie i zaczęły się zachwycać wiszącym na ścianie wieniec z białych kwiatów i zieleni (kwiaty mojej roboty). Ja byłam bardzo zła i zazdrośna o ten wieniec i myślałam: — Czeż mi się nie pójdą? Wieniec wisiał na białej ścianie w ładnym i dużym pokoju.”

Owe białe kwiaty i wieniec wróżą uroczystość rodzinną (ślub, imieniny i t. p.). Poza tem sen wróży kłótnię z upartym człowiekiem. Spełnienie się zamiaru i zarobki. Szczęśliwa liczba — 66.

„Buśka”. Sądzi, że otrzymała już Pani moją odpowiedź, którą wysłałem pocztą 15. b. m.

Krysiu z Pragi. Radzę Pani wyjść zamaż za Władka. Czeka Pani szczęście w małżeństwie, mimo przejściowych nieporozumień. Dostatek wróży. Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Szczęśliwa data: 23 sierpnia.

Luczek. Nie otrzyma Pan pracy. Będzie Pan tej zimy chory. Przyjacieli zaopiekują się Panem.

„Helena Mieczysława”. Ntech się Pani wystrzega pochlebców. Sen zdradza, że cieszy się Pani powodzeniem, ale między Pani adoratorami są ludzie źli, a napozór bardzo układni. Spotka Pani dawnego przyjaciela. Będą wydatki i związane z tem kłopoty pieniężne. Szczęśliwy dzień — środa.

X. 27. Warunki materialne zmieniają się na lepsze, ale bogata nigdy Pani nie będzie. Pani znajomy bardzo się Pani interesuje. Winną Pani być cokolwiek śmielsza w stosunku do niego. Na loterii może Pani grać do spółki z kimś. Będzie przejściowy smutek. Przyszłość naogół zapowiada się dobrze.

G. K. z Chmielnej. Umrze daleki znajomy. Zawrze Pani miłą nową znajomość. Przestrzegam przed lekomyślnym krokiem, do którego będą Pani namawiać. Proszę się wystrzegać szczerłej blondynki. W przyszłości (nie dalekiej) będzie dostatek i zamażpójście. O loterii sen nie mówi.

Jerzy Reguński. Dozna Pan zawodu i niepokoju. Spotka się Pan z nie wdzięcznością. Zarobki będą. Zabawa. Obrazi ktoś Pana niesłusznie.

Dzida. Sen Pani wróży szczęśliwą przyszłość. Spotka Pani osobę bliską, dawną niewidzianą. Wykryje Pani oszustwo. Umrze dalszy znajomy. Zabawa będzie. Szczęśliwy dzień — wtorek.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo-rodzka 20
Porody Operacje kobiece

W CZTERY OCZY Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Zginął ukochany

P. Krysiu pisze nam: „Pewnego dnia, idąc do Kasy Chorych na Wolską, zostałam zaczepiona przez młodego chłopca, który gorąco prosił mnie bym zechciała się z nim poznać. Pomimo, że jestem szaloną przeciwniczką podobnych zaczepiań, jednakże pod wpływem jego miłych słów, zgodziłam się na jego towarzysztwo.”

W drodze powrotnej do domu mówił mi bardzo wiele o sobie i w tak szczerzy sposób, że słowom jego wierzyłam całkowicie. Mówił, że jest jedynakiem; ojciec jego jest chory; jest jeszcze siostra, która wspólnie z nim należy do dosyć dużego majątku, jaki posiadają pod Warszawą.

Wyznał mi, że bardzo mu się podobałam, że ciągle siedzę nie na wsi sprzykrzyło mu się i pragnąłby się ożenić. Zapytał, czy, gdyby jego wybrany padł na mnie, zgodziłabym się. Pytania jego pozostawiałam bez odpowiedzi, bo sprawiał mi trochę kłopotu i wydawały mi się wprost dziwne, gdyż pierwszy zaledwie raz widzie-

liśmy się. Wreszcie odprowadził mnie do domu i umówiliśmy się na następne spotkanie, na które z biciem serca stawiałam się.

Przy drugim dopiero spotkaniu spostrzegłam, jaki on jest piękny. Gęsta blond czupryna, piękna twarz i smutne oczy, które tak żałośnie spoglądały w moją stronę, obudziły we mnie jakieś nieznanne dotychczas uczucie, które tak cierpieć pozwala, uczucie, które reżmie się poprostu miłością.

I tym razem dużo mi mówił o sobie, a ciągle jego pytania, czy pragnę zostać jego żoną, przyprawiały mnie wprost o niechęć do spotykania się z nim, gdyż zdawało mi się że ze mnie żartuje. Prosił, bym zaprosiła go do nas, a gdy odmawiałam, krępując się, że zajmuję tylko pokój z kuchnią i to bardzo skromnie umeblowany, udawał obrażonego. Przekonywał mnie, bym wyzbyła się tych podejrzeń co do jego osoby, gdyż mieszkanie moje na nim, żeby było nie wiem jak skromne, nie wywoła najmniej szego ujemnego wrażenia, po-

nieważ tylko ja jemu się podobam.

Następne nasze spotkanie nie udało się, gdyż nie przyszedł z powodu choroby jego ojca, ale znając numer mego domu i moje imię, odnalazł mnie, i przysłał list, prosząc o spotkanie. Gdy ponownie spotkałam się, w żaden sposób nie mogłam wykreślić się, by go do nas nie zaprosić, bo należało uparcie, wprost błagając mnie, o przedstawienie moim rodzicom i siostrze.

Wreszcie zgodziłam się. Zdało mi się, że u nas czuł się doskonale. Był wesół, dowcipny, a nawet tańczyliśmy przy dźwiękach patofonu upojnego walczyka.

W tym czasie weszła moja siostra, która tego dnia rozstała się ze swoim narzeczonym, co wywołało u niej taki rozrój, że zaraz w kuchni padła zemdlna. Mój najukochańszy Jurek, którego naprawdę szczerze pokochałam, zaraz przybiegł na pomoc, dźwigając ją z ziemi, i troskliwie pomagał w doprowadzeniu jej do przytomności.

Gdy nastąpiła godzina 10-ta, czule pożegnał się z wszystkimi, i zapewnił mnie, że po kilku dniach przyjdzie do nas. Obecnie zmuszony jest wyjechać za sprawami majątkowymi do swojego stryja, aby go wezwać do Warszawy, w odwiedziny do chorego ojca, znajdującego się w szpitalu. I ja wierzyłam.

Wierzyłam jego kochanym słowom, które kryły w sobie jakąś tajemnicę, a mnie wróżyły nastanie dni, tak gorzkich i długich, przez które cierpieć będę musiała i wyżyć się największego skarbu, jaki zdało mi się, że osiągnęłam — kochanego Jurka. A on nie przyszedł. Nie przyszedł choć zapewnił i prosił moją mamę, by mnie nie puszczała na bal w sobotę, na który miałam pójść ze znajomymi.

Drogi Panie Redaktorze, blagam o radę, co mogło stać się powodem, że Jurek nie przyszedł więcej? Czy przestraszył się, że jestem biedną dziewczyną? Wszak mówił, że to go nie zraza? Czy złe wrażenie przy pierwszej jego wizycie wywołał płacz mojej siostry,

która jest taką uczuciową, że najmniejsza przykrość wywołuje u niej takie skutki? Czy sądził że jestem zamożniejsza, i zawiódł się srodze? A może inne powody stoją mu na przeszkodzie?

Drogi Panie Redaktorze, czy sami mam przecucia, które niekiedy sprawdzają się i ostrzegają mnie przed groźcami mi nieszczęściami. Tym razem mam przecucie, że mój ukochany drogi Jur, jest żoną? Czy wolno mi tak myśleć o moim Jureczku, chociaż jest młody mający podobno 29 lat? Bo cóż właściwie mogło być przyczyną, że nie przyszedł więcej? Żanim był u nas w domu, mówił, że musi wyjechać, czy już wtedy miał cel niespotkania się ze mną? Później, zatem blagam o wprowadzenie go do nas?

Nie odnoszą skutku próśby moich rodziców i siostr, bym nie dręczyła się, jestem nieublagana w swej miłości. Placę, tęsknię, szaleję i myślę, co począć, jak odrzucić od siebie, to wszystko i dojść do normalnego spokojnego życia, jakie pedziłam dotychczas, życia spokojnego, które tak szalenie cierpieć nie pozwalało.

Rzeczywiście bardzo trudno pojąć, dlaczego nagle urwały się spotkania z p. Jurkiem. Każdy z przytoczonych powodów jest możliwy. Niemykliwe rozszakie jest, że cho roba ojca i owe sprawy majątkowe stoją mu na przeszkodzie. Może sum zachorował? Teraz tak grypa panuje...

Najpierw dowiódł się Pani o tem, pisząc do niego list z zapytaniem. Taki zwięzły list nie jest bynajmniej narzucaniem się. To poprostu będzie pytanie, a nie Pani przecie, że kto pyta, nie błądzi. I poci zaraz Pani przypuszcza, że p. Jurek Panią rozśmiesze? Zresztą, gdyby nawet, to i tak lepsze to, niż ta dręcząca Panią niepełność. Poza tem jest to liście Pani sprzeczność. Najpierw zapomniała Pani o swojej przegromnej miłości, a potem pyta Pani o radę, jak odrzucić ją od siebie. Jeżeli rzeczywiście ta miłość jest tak potrzebna, nie należy z niej tak odrazu rezygnować, lecz najpierw wyzerpać wszystkie środki możliwe czy niemożliwe, nawet ryzykując taką małą przykrość, jak „wysmiianie”, choć jestem przekonany, że do tego w każdym razie nie dojdzie. Gdyby się okazało, że doznała Pani zawodu miłosnego, należy mieć tyle siły, woli, aby zwyciężyć swe uczucia, a najlepszy sposób nalo — pokochać innego. Nastąpi to z pewnością przed czy później.

Na malej wokandzie...

Litościwy człowiek

(A. E.) Pan Jakób Elbaum odebrał w banku 200 złotych gotówką, rołożył pieniądze do teki i wyszedł na ulicę.

„Lal deszcz i daj zimny miatr. Dyżurujący przed bankiem policjant przemarzył do szpiku kości i tak nieszczęśliwie wyglądał, obcierając nos chusteczką, że panu Elbaumowi żal go się zrobiło.

— Biedny chłopaczek! — pomyślał. — W takie płucho on tu stoi i pilnuje moje pieniądze, żeby je nie ukradli. Muszę go zato powiedzieć parę ciepłych słów.

— Zimno pana, co, panie policjant?

Posterunkowy ani drgnął. — Żal mnie pana doprawdy — weschnął pan Elbaum. — Tak pana zimno, że pan nawet usta otworzyć nie możes.

Policjant milczał w dalszym ciągu.

— Us, jaki ziąb! — litował się pan Elbaum. — Sie wyobrażam przyjemność pilnować

bank w takie pogode.

Ale już nie potrzebujesz pan tu stać — uśmiechnął się rosniałomyślnie pan Elbaum. — Możesz pan iść do domu, panie policjant, pozwalam pana. Ja już odebrałem swoje pieniądze!

Posterunkowy aż splunął z irytacji.

— Pan mnie będziesz do domu posyłał? — krzyknął. — Kpiny pan sobie urządzasz? Ze mnie? Z władzy? Domów osobisty p...szel!

Na rozprawie pan Elbaum tłumaczył się, że bynajmniej nie miał zamiaru kpić. — Wogóle — mówił — nie mam poczucia humoru i nawet najgłupsze dowcipy nie rozumiem.

Z tym policjantem to była poprostemu pomyłka. Widocznie był taki ziąb, że on nie rozumiał, co się do niego mówi.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W sidłach przestępcy

X.
Przeczekaliśmy kilka minut poczem postanowiliśmy zlikwidować tę miłosną idyllę. Trudność polegała tylko na tem, by uniknąć kompromitacji, zależne to jednak było od zachowania się uwodziciela i hrabianki. O ile hrabianka zgodziłaby się pojechać do browalnie ze mną do Polski, to miałem polecenie rodziców, by, dla uniknięcia skandalu i kompromitacji, pozostawić uwodziciela w spokoju i pozwolić mu pójść swoją drogą. Tylko w razie oporu z jej lub jego strony nie pozostawało mi nic innego, jak oficjalne oskarżenie go o uprowadzenie nieletniej i o namówienie tej do popełnienia przestęp-

stwa (kradzieży pieniędzy i biżuterji).

— Pod jakim nazwiskiem zapisali się ci państwo przed chwilą? — zapytał wywiadowca portjera.

— Henryk Koczalski z żoną — odpowiedział portjer, za glądając do książki hotelowej. — Czy to jacyś przestępcy? — dodał przestraszony, — w takim razie ja w tej chwili zawiadomię dyrektora, żeby ich usunąć z naszego hotelu.

— Ależ nic podobnego — odezwałem się. — Proszę nie robić, my już tę sprawę pocichu załatwimy.

Wraz z wywiadowcą udałem się na drugie piętro do podanego nam przez portjera

numeru i zapukałem do drzwi. Nie czekając na „proszę” nacisnąłem klamkę i znalazłem się w pokoju.

— Czego panowie sobie życzą? — zapytał Koczalski łamanym językiem niemieckim.

— Możemy mówić po polsku panie X., — odezwałem się, nazywając go jego prawdziwym nazwiskiem. — Jestem z warszawskiej policji kryminalnej i mam nakaz aresztowania pana oraz panią, za uprowadzenie nieletniej i kradzież pieniędzy oraz biżuterji.

W ostatniej chwili postanowiłem użyć „bluffu” i nastręczyć go rzekomym nakazem aresztowania. Koczalski zmieształ się, zaś towarzysząca jego żładła jak ściana, po chwili jednak opanował się i zapytał po niemiecku, czy mogę mu okazać nakaz aresztowania.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji, gdyż całą tę sprawę załatwić miałem prywatnie. Czelnosć jego oburzyła mnie i postanowiłem mimo wszyst-

ko wyrwać lekkomyślną dziewczynę z jego sidła. Na pierwszy rzut oka poznałem, że mam przed sobą człowieka, aczkolwiek z wyższym wykształceniem, jednakże urodzonego niebieskiego ptaka. Postanowiłem w ostatecznym razie złożyć zameldowanie w policji o uprowadzenie i kradzież, nie bacząc na następstwa.

— Zechcą państwo udać się z nami do prezydium policji, a tam przedstawię wam nakaz aresztowania.

— Bez nakazu nie ruszymy się z miejsca — odpowiedział bezczelnie.

— Wobec tego przy pomocy kolegi wyprowadzimy pana siłą z numeru. Nawet bez nakazu aresztowania mam do stateczne powody do zatrzymania państwa za używanie fałszywego nazwiska i paszportu, jak również za podawanie hrabianki, jako swej żony, mam jednak wrażenie, że hrabianka celem uniknięcia skandalu dobrowolnie uda się z nami, co się zaś tyczy pana, to jak już zaznaczyłem, weźmie-

my go siłą, ewentualnie należymy mu nawet kajdanki.

Koczalski zmiłogował się. Widocznie wiedział, że nie żartuję i postanowił nie doprowadzać do ostateczności.

— Wobec przemocy jestem bezsilny, uprzedzam pana jednak, że ta samowola będzie pana kosztować pańskie stanowisko.

Roześmiałem się. — Jestem przekonany, że conajmniej potrwa ze dwa lata zanim pan zdola w tej sprawie coś przedsięwziąć, gdyż na taki mniej więcej okres czasu obliczam pobyt pański w więzieniu. Zresztą niech pan robi, co się panu podoba, a tymczasem zechcą się państwo ubrać i pójść z nami.

Przed opuszczeniem numeru dokonaliśmy rewizji i w walizce odnalazłem całą biżuterję oraz lwią część zabraną przez hrabiankę gotówkę.

Ze względu na reputację hotelu opuściliśmy go przez tylne wyjście. Na ulicy Koczalski widząc, że to nie przelewałki rozpoczął pertraktacje.

Dalszy ciąg jutro.

210 milionów na równowagę budżetową

Premjer Kościółkowski o pracach rządu

Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościółkowski wygłosił wczoraj przez radjo następujące przemówienie:

Kiedy w Sejmie i w Senacie przedstawiałem w zarzysie plan gospodarki rządu, plan, który stał się w obecnej sytuacji nieodpartą koniecznością państwową, słyszałem głosy, że nie w planie, ale w jego realizacji, leży praktyczny punkt ciężkości. Podzielałem całkowicie to zdanie.

W walce z kryzysem społeczeństwo, idące ku zwycięskiemu przelamaniu spiętych trudności, wierzyć musi w dowództwo, które przygotowuje plan walki, obmyśla jej szanse i ustala sposoby przeprowadzenia operacji.

Zaledwie dwa tygodnie upłynęły od czasu przyznania rządowi pełnomocnictw w celu realizacji tej części planu finansowo-gospodarczego, która ma być wykonana doraznie na odpowiedzialność rządu. Za krótki to jeszcze okres, aby mówić o zbilansowaniu rezultatów tej pracy. Obiecywałem jednak, że rząd mój w działalności swej będzie się starał utrzymać najbliższy kontakt ze społeczeństwem i dlatego, jeszcze przed zebraniem się Izby Ustawodawczej, na sesję zwyczajną, chcę dziś powiedzieć, w jaki sposób wykonaliśmy pierwszą część tego planu.

NIEMA RECEPTY.

Plan gospodarczy rządu wyrasta ze świadomości, że w obecnych warunkach każdy kraj inne posiada siły i możliwości i do nich dostosowywać musi swoje poczynań. Niema gotowych recept na walkę z kryzysem i we wszystkich krajach rządy próbują znaleźć właściwą drogę postępowania. Mogą zapewnić, że długie godziny zastanawialiśmy się nad różnymi projektami, szukając rozwiązań najlepszych. Postępujemy dzisiaj w myśl tych wskazań, które uznaliśmy za najsluszniesze, za najlepiej dostosowane do naszych obecnych warunków i do naszych własnych trudności. Idziemy jedyną, pewną drogą, gwarantującą skuteczność i celowość ponoszonych w walce z kryzysem ofiar i nadzieje na przebie-

cie się ku nowym lepszym warunkom życia.

POTEŻNY RACHUNEK ZA PRZESZŁOŚĆ

Gospodarstwo polskie od lat dzie siątków w innych rozwija się warunkach, niż gospodarstwa krajów zachodniej Europy. Działania wojenne niszczyły ziemię polską, a polityka państw zaborskich utrudniała normalny rozwój gospodarczy kraju. Niemal każde pokolenie musiało na nowo budować gospodarstwo narodowe. W obecnych warunkach życia międzynarodowego liczyć musimy na własne siły i możliwości i nie wolno nam oglądać się na innych. Sami odbudowywać musimy elementy naszej mocy i cegła po cegle przy pomocy środków, które leżą w naszym dyspozycji, wznosić musimy życie gospodarcze kraju codzienną pracą ku górze. Na pierwsze pokolenie Polski Niepodległej spadły szczególnie ciężkie obowiązki, gdyż wszystkie wtkowe zaniedbania, wszystkie braki wyrosły nagle przed nami i nagle wystawiły nam potężny rachunek za przeszłość.

ZDROWE FINANSE I BUDŻET

Zasadniczą podstawą możliwości wprowadzenia jakiegokolwiek szerszej pracy nad ożywieniem życia gospodarczego są zdrowe finanse państwa i zrównoważone budżety publiczne. Dlatego też rząd wypowiedział bezwzględna walkę niedoborom budżetowym Skarbu Państwa. Nie możemy pozwolić nato, aby Skarb Państwa na pokrycie swych niedoborów ściągł w drodze pożyczek i najróżniejszych operacji kredytowych pieniądze i kapitały krajowe. Uważamy, że kapitały te powinny pozostawać w obrocie gospodarczym i iść nie na konsumpcję budżetową, ale na cele produktywne, rozszerzające nasze narzędzia pracy i zwiększające zatrudnienie.

Bronić będziemy wszystkich najbardziej zasadniczych fundamentów gospodarstwa narodowego, które muszą być mocne, aby mógł się na nich

oprzeć i wzrastać gmach życia gospodarczego kraju. Tak samo, jak błędem byłoby niedostrzeżenie roli i wartości gospodarczej miast, przemysłu, handlu wewnętrznego i zewnętrznego, i związanych z nim klas społecznych, tak też byłoby błędem niedocenianie fundamentalnego znaczenia rolnictwa w Polsce. To też polityka gospodarcza i finansowa państwa, ustalana bez uwzględnienia sytuacji wsi byłaby jak dom budowany na glinianych fundamentach.

PIERWSZE DEKRETY

W oparciu o przyznane nam pełnomocnictwa przepracowaliśmy na Radzie Ministrów i przedłożyliśmy Panu Prezydentowi do zatwierdzenia 11 pierwszych dekretów. Treścią i sensem 6-ciu z nich jest wy czego. A więc wprowadziliśmy ułatwienia dla instytucji kredytowych, których zadaniem jest odciążenie rolnictwa. Wydaliśmy wstępne zarządzenia, konieczne dla uzdrowienia aparatu kredytowego. Rozszerzyliśmy podstawy prawne dla akcji poprawy gospodarki i finansów związków samorządowych, a przez odciążenie samorządu, umożliwiliśmy zmniejszenie nacisku podatkowego. Idąc po linii ułatwień dla płatników danin publicznych zmieniliśmy w przeszły, dotyczące pobierania odsetek od zaległych składek i opłat na rzecz instytucji ubezpieczeń społecznych i przymusowych. Wreszcie w dążeniu do potanienia podstawowych elementów kosztów utrzymania obniżyliśmy kosztą komornego i znieśliśmy podatek od małych lokali, a liczba tych właśnie podatników dosięgała miliona osób.

Najpilniejszym zadaniem było jednak zrównoważenie budżetu pa-

stwowego. Budżet, którego preliminarz przedłożyliśmy Izbie Ustawodawczej w najkrótszym czasie będzie pierwszym od paru lat budżetem zrównoważonym. Długotrwałość i wysokość miesięcznych niedoborów stać się mogła w przyszłości groźną w swych skutkach nie tylko dla Skarbu Państwa, ale również dla całokształtu polskiego gospodarstwa narodowego i dla najszerzych warstw pracujących.

WALKA O LEPSZE JUTRO

Kto stawia dziś sprawę deficytu budżetowego, jako zagadnienie, które nie pociąga skutków dla rzesz pracowników państwowych i innych warstw społecznych, ten jest na zupełnie błędnej drodze. Należy raz wreszcie zdać sobie sprawę z tego, że deficyt budżetowy stał się zaporą dla wszelkiej myśli o walce z kryzysem w walce o lepsze jutro.

Na ostatnich dwóch posiedzeniach Rady Ministrów, rząd uchwalil 5 dekretów wprowadzających konieczne dla równowagi budżetowej zarządzenia. Postanowiliśmy przede wszystkim, że należy trzeba wyższe świadczenia na tych, którzy zarabiają więcej. Nie pociągnęliśmy do świadczeń małych uposażeń do 100 zł, małych emerytur i małych pensyj wdowich i sierocych. Nie obciążyliśmy przez to stołatkadzieci tysięcy rodzin.

Łączne opodatkowanie urzędników prywatnych i publicznych da około 210 milionów zł, koniecznych dla zrównoważenia budżetu.

W celu uzdrowienia tego budżetu przejrzelismy dział po dział, pozycja po pozycji i gdzie tylko można dokonaliśmy oszczędności i skreśleń. Oszczędności te obowiązywać będą nie tylko od kwietnia 1936 r., t. j. od daty wejścia w życie nowego budżetu, ale

od zaraz, od dziś.

Nie tknięto tylko dwóch najważniejszych pozycji: nie obciążyliśmy ani o jednego złotego wydatków na siłę obronną państwa i nie zmniejszyliśmy możliwości nauczania przez redukcję chociażby jednego etatu nauczycielskiego, lub zamknięcia jednej szkoły. Jest to wielkie osiągnięcie, jeśli się zważy, że te dwie pozycje stanowią niemal połowę wszystkich wydatków państwa.

Rachunek nasz wykazuje, że dla nisko uposażonych warstw robotniczych i rzemieślniczych, które opłacać będą obecnie podatek dochodowy i które zamieszkują małe jedno, lub dwuizbowe mieszkania — zmniejszenie komornego i zniesienie podatku lokalowego pokryje w większości wypadków z nadwyżką nowy ten podatek.

Rząd przystąpi w najbliższych dniach w sposób zdecydowany do ścinania cen kartelowych. Wstępnym krokiem ze strony rządu w kierunku potanienia artykułów pierwszej potrzeby będzie poważna zmniejsza taryf

Istnieją realne podstawy do wiary w lepszą przyszłość, w poprawę bytu ludzi i warunków pracy. Gdyby tej wiary nie było, rząd nie wzięby na swe barki trudnych decyzji, radykalnego uzdrowienia gospodarstwa kraju i budżetu państwa. Jesteśmy w walce z trudnościami zagradzającymi nam drogę do lepszej przyszłości. Położymy na szalę cały autorytet władzy i całą siłę państwa, by walkę tę wygrać.

Dwa zamachy na króla Aleksandra

W drugim zamachu nie chciała uczestniczyć „Ustaszi”

PARYŻ (PAT). — Incydenty, które rozegrały się onegdaj na procesie terrorystów chorwackich w Aix-en-Provence odbyły się głośnym echem w prasie. W szczególności silne wrażenie wywołał wyrok sądu, pozabawiający adwokata Desbous prawa obrony i skreślający go z listy adwokackiej.

Adwokat Desbous przypisuje decyzji jury motywy polityczne i w deklaracji złożonej przedstawicielowi „Journal” twierdzi, iż decyduje ma na celu przeszkodzenie mu w poruszeniu sprawy innego spisku przeciw królowi, który podobno wykryto w lipcu ub. r.

Desbous twierdzi, że nie chciano dopuścić do tego, aby obrona ujawniła prawdziwe przyczyny braku odpowiedzialnej służby bezpieczeństwa w Marsylii w czasie przybycia króla Aleksandra. Istniał mianowicie inny spisek, w którym organizacja „Ustaszi” nie chciała wziąć udziału. Obawiano się tam, aby obrona nie udowodniła istnienia tego spisku na zasadzie dokumentu dyplomatycznego, którego autentyczność nie mogła być poddana w wątpliwość.

Pierwsi marszałkowie sowieccy

Centralny komitet wykonawczy i rada komisarzy ludowych przyznały tytuł wojskowy „marszałka Związku Sowieckiego” komisarzowi ludowemu obrony Woroszyłowowi jego zastępcy Tuchaczewskiemu, szefowi sztabu generalnego czerwonej armii Jegorowowi, inspektorowi kawalerji Budiennemu oraz dowódcy specjalnej armji Dalekiego Wschodu Bluecherow.

Obrońca podkreśla, że o prawdziwości jego słów może świadczyć to, że dwukrotnie proponowano mu ze strony zagranicznych partji politycznych sumę 400.000 franków za podkreślenie w czasie debaty sądowej pewnych rzeczy niemających żadnego znaczenia z punktu widzenia prawnego, ale mogących zato wywołać zaostrzenie sytuacji międzynarodowej.

W dniu wczorajszym nie zaszy-

w procesie o zamach marsylijski żadne nowe fakty, oprócz wyznaczenia z urzędu obrońcy oskarżonego, prezesa izby adwokackiej Sandino, który podjął się obrony wraz z adwokatami Boutiere i Amiel. Celem umożliwienia nowemu obrońcy poznanie się z aktami procesu, odroczone rozprawę do dziś popołudnia. Oskarżeni Chorwaci ponownie oświadczyli, że nie będą odpowiadali na pytania sądu.

Pod Wieżą Srebrnych Dzwonów krypta z sarkofagiem Marszałka

Od dłuższego czasu pomiędzy Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Marsz. Piłsudskiego, a ks. metropolitą krakowskim Sapiehą nawiązana została współpraca, mająca za cel ustalenie w podziemiach katedry wawelskiej miejsca ostatecznego spoczynku ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Punktem wyjścia dla tej pracy było stwierdzenie, że krypta św. Leonarda nie daje możności wstawienia sarkofagu Marszałka, oraz, że najwłaściwsza do tego będzie specjalna krypta.

W poszukiwaniu miejsca na taką kryptę rozważano kolejujno pare projektów, między innymi ewentual-

ność wykorzystania niezabudowanych podziemi pod kaplicą Stefana Batorego i skarbcem katedralnym. W zrealizowaniu koncepcji pierwszej stanęły na przeszkodzie względy kanoniczne, drugiej — przyuczyn techniczne.

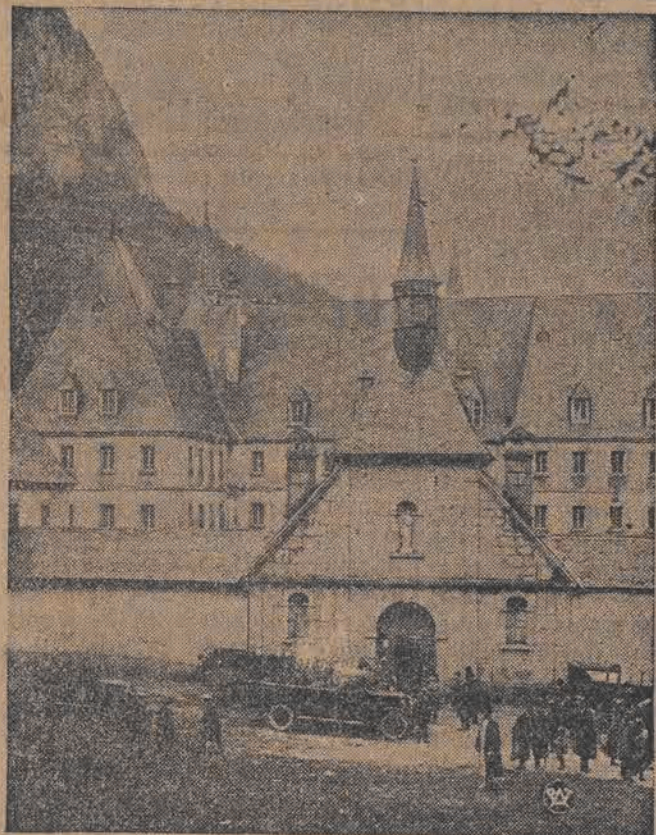
W rezultacie postanowiono poświęcić Marszałkowi kryptę pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, sąsiadującą z kryptą króla Stefana Batorego.

Prace nad technicznym rozwiązaniem zagadnienia dojścia do tej krypty, doprowadzenia jej do stanu używalności oraz związanym z tem remontem samej Wieży Srebrnych Dzwonów rozpoczęte będą natychmiast.

Strajk węglowy w Anglii nieunikniony

LONDYN (PAT). — Na posiedzeniu egzekutywy federacji górniczej w Barnsley ogłoszono wczoraj rezultat referendum strajkowego, przeprowadzonego we wszystkich kopalniach zagłębi węglowych. Za strajkiem opowiedziało się 409.351 górników, przeciw zaś — 29.215. Nietylko więc prze-

krecona została wymagana większość 2/3 głosów, lecz większość, która opowiedziała się za strajkiem wynosi 93 proc. i jest tak przytłaczająca, że wydawałoby się, iż wobec takiego rezultatu ogłoszenie powszechnego strajku węglowego w Anglii jest nieuniknione.



W ostatnich dniach arcybiskup Canterbury zwiedził lotny ambulans szpitalny brytyjskiego Czerwonego Krzyża, który udał się na front abisyjsko-rolski do Harraru.

Wiadomości sportowe

PRZED SEZONEM HOKEJOWYM.

Jak już pisaliśmy w dniach 28 listopada do 8 grudnia odbędzie się w Katowicach treningowy obóz hokejowy. Pod czas obozu zespół kombinowany rozegra mecze z reprezentacją Wiednia.

Poza tem, jak się dowiadujemy na turniej w Krynicy przybywają dwie zagraniczne drużyny a to B. K. E. (Budapeszt) i W. E. V. (Wiedeń).

O PRYMAT W POLSKIM BOKSIE.

Już w niedługie rozpoczyna się bokserskie mistrzostwa Polski. Na czoło spotkań wysuwa się mecz Wawel (Kraków) — Warta (Poznań). Wynik najpewniej nie będzie niespodzianką.

Ważniejsze jest jednak, że w ramach tego meczu dojdzie do sensacyjnego spotkania między krakowianinem Chrostkiem a poznańczykiem Kajnardem.

Spotkanie dwóch najlepszych „lekkich” w Polsce stanowiącym sensacyjnym rozpoczęciem mistrzostw Polski.

POGON JEDZIE DO WIEDNIA.

Już za kilka dni wyjeżdża drużyna Pogoni do Wiednia, gdzie weźmie udział w turnieju z udziałem Admiry, Rapidu i Wackeru. Miejmy nadzieję, że lwowiancy na obcym terenie godnie zaprezentują nasz sport piłkarski.

